

Opis bibliograficzny: Wiesław Stradomski, *Jak to jest z tym reportażem fotograficznym?*, "Fotografia", 1973,10, s. 224

Uwagi: tekst nieedytowany

Słowa kluczowe: reportaż

Tekst:

W lipcowym numerze „Fotografii” znalazły się złowieszcze wieści o przeżywanym przez reportaż fotograficzny kryzysie. Nie wydaje mi się, aby był to powód do poważniejszego niepokoju, tym bardziej że - jak wykazują doświadczenia historyczne - po każdym kryzysie następuje prosperity, a samo zjawisko kryzysu bywa przejawem pewnych zakłóceń natury zewnętrznej, mających najczęściej swe źródła w wadliwym funkcjonowaniu określonych mechanizmów społecznych. A przecież i ta forma wypowiedzi artystycznej służy określonym celom społecznym.

Swój optymizm wywodzę z analogii, przypominając niegdysiejsze lamente nad groźbą zagłady teatru przez panoszącą się kinematografię, końcem malarstwa w wyniku krzewiącej się fotografii artystycznej (miała ona zniszczyć zwłaszcza malarzy-portrecistów), a ostatnio wiele pisze się o zmierzchu powieści. Tymczasem teatr istnieje nadal i na dobre sztuki niełatwo zdobyć bilety, znam paru plastyków nieźle prosperujących dzięki uprawianiu portretu, a w literaturze również dostrzec można wcale interesujące przemiany i pewne bestsellery sięgają milionowych nakładów. Odnoszę wrażenie, że przejściowe kłopoty z reportażem fotograficznym spowodowane są dwiema przyczynami. Pierwsza łączy się z przemianami, jakie zachodzą w układzie środków masowego przekazu, zwanych u nas modnie publikatorami. Mianowicie likwidują się wielkie magazyny ilustrowane nie wytrzymujące ekonomicznie konkurencji z telewizją, która przechwyciła znaczną część dochodów płynących z intratnej reklamy handlowej, informuje szybciej oraz atrakcyjniejszymi formami oddziałuje wielostronnie na swych odbiorców. Przykład LIFE jest tu nieomal typowym tego zjawiska

symptodem. A przecież właśnie owe ilustrowane bogato magazyny wylansowały i były głównymi odbiorcami i popularyzatorami reportażu fotograficznego.

Rozwija się natomiast bujnie filmowy reportaż telewizyjny operujący z natury rzeczą fotografią ruchomą, odtwarzająca wydarzenia w ich dynamicznym przebiegu i to wraz z towarzyszącym im dźwiękiem. Ewolucja reportażu fotograficznego musi iść zatem w nieco innym kierunku, wykorzystując właściwe tylko sobie atuty.

W naszych warunkach kraju wspomnieć jeszcze należy o dodatkowych perypetiach reportażu fotograficznego. Czasopisma ilustrowane mają u nas swą liczną i wierną klientelę. Przeważa w nich jednak słowo drukowane. Jest to spowodowane tym, że kolektywy redakcyjne opierają swą egzystencję materialną właśnie na swej piśmiennej działalności publicystycznej, czyli na wyrabianiu „wierszówek”. Nieliczni fotoreporterzy etatowi, nie mówiąc już o outsiderach, niechętnie imają się reportażu, ponieważ wymaga on sporej inwencji i pracowitości, a jest mało opłacalny ze względu na wadliwe ustawienie stawek autorskich za tę twórczość. Toteż w rodzimej praktyce spotyka się go najczęściej jako załącznik do tasiemcowych reportaży opisowych.

I w tym miejscu dochodzimy do przyczyny następnej. Jak zgodnie stwierdzają dotychczasowi dyskutanci (Michał Gawałkiewicz i Elżbieta Tejchman) i co potwierdzić może każdy rozeznający się jako tako w tej dziedzinie twórczości - jest ona niezmiernie trudna, a więc w jakimś sensie elitarna. Dla uprawiania reportażu fotograficznego bowiem niezbędna jest nie tylko owa, inwencja artystyczna, połączona z dużą biegłością warsztatową, ale także niezwykle operatywność autora w poszukiwaniu oryginalnych i atrakcyjnych tematów, jak i przy ich realizacji, gdzie błyskawiczny refleks decyduje o ostatecznym efekcie dzieła.

Po usunięciu wspomnianych wyżej hamulców, utrudniających reportażowi fotograficznemu „życie”, nie obawiałbym się bardzo konkurencji telewizji. Telewizyjna ekipa filmowa, produkująca reportaże na swój użytek, jest machiną mało operatywną ze względu na swą wieloosobowość i ciężar sprzętu (kamery, reflektory, magnetofony itp.). Obowiązują ją ponadto różne serwitusy administracyjno-organizacyjne (jest to działalność kosztowna, więc wymaga stosownej rozważliwej i akceptacji niejednokrotnie wielu osób). Tymczasem fotoreporter działa samotnie posługując się lekkim aparatem fotograficznym i ewentualnie również mało

kłopotliwym fleszem. Ryzykuje jedynie własnym czasem i minimalnym kosztem materiału światłoczułego. Może wcisnąć się dosłownie wszędzie i działać nawet będąc niezauważonym (np. posługując się teleobiektywami). Przypomnijmy tu działalność słynnych papparazzi, którym nie bez słuszności zarzuca się zbytnią bezwzględność działań i nieliczenie się z nietykalnością osobistą człowieka rozporządzającego prawem do dysponowania własnym wizerunkiem. A jest przecież tyle dziedzin życia publicznego, tematów, które niosą przemiany dnia codziennego, zmieniający się krajobraz ziemi i naszego otoczenia, nawiedzające ją różnorakie kataklizmy, że roboty dla sprawnych i bystrych fotoreporterów nie zabraknie nigdy.

Oryginalnym fotoreportażem nie pogardzi telewizja, powinien on też znaleźć miejsce we właściwie redagowanych czasopismach, a wreszcie - te najlepsze - znajdą swych wdzięcznych odbiorców w edycjach albumowych, że wspomnę tu słynne dziełko Giny Lollobrigidy „Italia mia”. Zatem bez paniki.